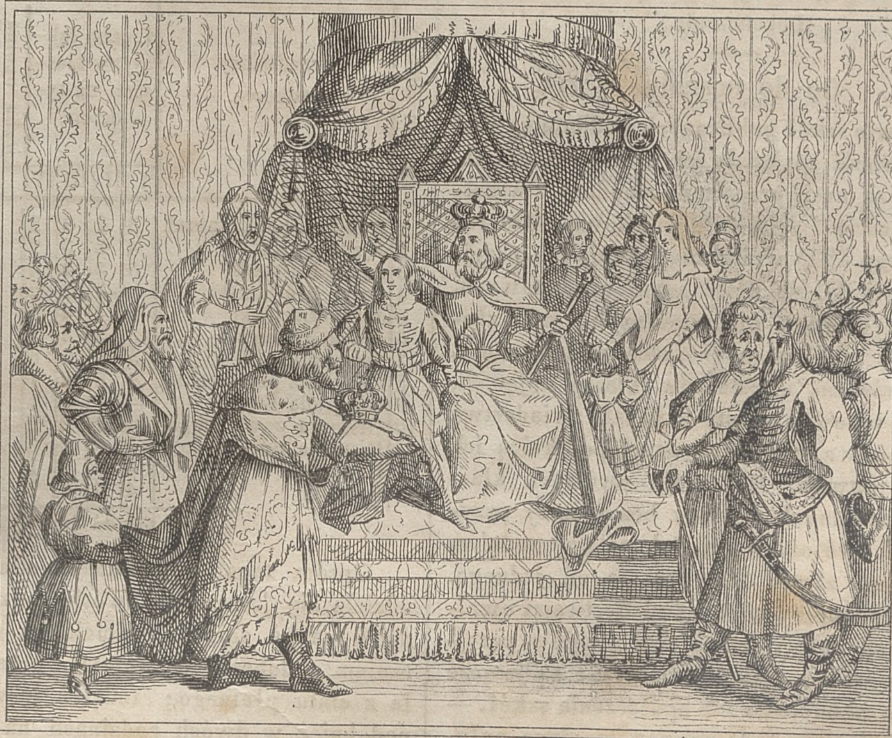
**Nr. 18.** **Rok 14.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno, dnia 1. Maja 1847.**

*Objaśnienie ryciny. — Rys wiadomości o szkołach w Polsce, począwszy od 1833 roku (dokończenie). — Wzmianka o Salomei i klasztorze na Grodzisku. — Psalm pokutny. — Rzecz tycząca się ludu wiejskiego. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Posłowie czescy ofiarują koronę Władysławowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka.*

## Objaśnienie ryciny.

Załączona rycina przedstawia nam Polskę w chwili, w któréj do największéj potęgi w Europie wznieść się mogła. Gdyby Polacy należycie korzystali z wstąpienia na tron Czeski Władysława Jagiellończyka, byliby zapobiegli może wielu nieszczęściom, które się na ojczyznę naszę późniéj zwaliły. Lecz Polacy w swéj dobroduszności i bezinteresowności zaniedbali tak ważnéj sprawy, zostawiając całą korzyść domowi Austryackiemu, jakeśmy o tém przekonać się mogli z artykułu p. t.: *O zjeździe Maxymiliana I., cesarza, z Władysławem, królem Węgierskim, i Zygmuntem I., królem Polskim, w Wiedniu 1515 r.*, któryśmy w Nrze. 6. i następnych r. b. w Przyj. Ludu umieścili.

---

## Rys wiadomości o szkołach w Polsce, począwszy od 1833 roku.

(Dokończenie.)

### Co do uczniów.

Uczniowie szkół publicznych poddani są pod surową karność za każde ich wykroczenie. Obowiązani są nosić przepisane mundury z wszelką formalnością i ścisłością wojskową. Do roku szkólnego 184$\frac{5}{6}$ wyłącznie, uczniowie przyjmowani byli do 4ch klass szkół powiatowych, i 4ch niższych klass gimnazyalnych, jeśli złożyli opłatę szkólną, wynoszącą rocznie złotp. 50; synowie zaś urzędników klassą objętych, w miejsce takowéj opłaty składali świadectwa przez właściwą władzę wydane, pod którą ich ojcowie zostawali. W trzech wyższych klassach gimnazyalnych wszyscy bez różnicy przyjęci inaczéj być nie mogli, jak za poprzedniém wypłaceniem złotp. 200 rocznie od jednego. Za takowemi opłatami lub świadectwami uwalniającemi od opłaty już więcéj uczniów przyjmować nie wolno, cierpieni wszakże są jeszcze tacy aż do ukończenia lub opuszczenia szkół. — Od roku 184$\frac{5}{6}$ włącznie ustanowione inne opłaty od przyjęcia uczniów do szkoły i żaden od takowéj opłaty uwolnionym być nie może. I tak w 4ch klassach szkół powiatowych jest trojaka opłata: 1) Synowie urzędników klassyfikacyą objętych płacą rubli srebrem 3 rocznie. 2) Synowie szlachty, gdy złożą dyplom szlachectwa, płacą rub. sr. 6 rocznie. 3) Niewylegitymowani rub. sr. 10 rocznie. — W 4ch niższych klassach gimnazyalnych: 1) Synowie urzędników klassowych składają podobnież świadectwo i płacą rubli srebrem 4 rocznie. 2) Synowie szlachty składają dyplom i płacą rub. sr. 8 rocznie. 3) Synowie nieszlachty rub. sr. 15 rocznie. — W 3ch klassach wyższych gimnazyalnych: 1) Synowie urzędników płacą rubli srebrem 10 rocznie. 2) Synowie szlachty rub. 20 rocznie. 3) Nieszlachta płaci rub. sr. 45 rocznie.

Opłaty te uiszczone bywają w dwóch ratach, t. j.: przy rozpoczęciu 1go półrocza w pierwszych 10. dniach Sierpnia i przy rozpoczęciu 2go półrocza w pierwszych 10. dniach Stycznia każdego roku szkólnego.

### Co do nauk.

**Tablica**

*dla 4ch klass szkół powiatowych.*

| Nr. porządkowy. | Przedmioty naukowe. | Liczba lekcyj w klassach na tydzień. | | | | Liczba ogólna lekcyj w tygodniu. | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | I | II | III | IV | | |
| 1 | Religia i nauka moral. | 3 | 2 | 2 | 2 | 9 | |
| 2 | Język Polski | 4 | 3 | 3 | 2 | 12 | |
| 3 | Język Rossyjski | 5 | 5 | 4 | 4 | 18 | |
| 4 | Język Słowiański | — | — | 1 | 2 | 3 | |
| 5 | Język Łaciński | 4 | 4 | 4 | 6 | 18 | |
| 6 | Język Niemiecki | 3 | 3 | 3 | 3 | 12 | |
| 7 | Matematyka | 5 | 5 | 5 | 6 | 21 | Arytmetyka nie cała, Algebry początek stopni 1go i 2go i Planimetrya. |
| 8 | Geografia powszechna | 2 | 2 | 2 | 1 | 7 | |
| 9 | Geografia Rossyi | — | 1 | 1 | 1 | 3 | |
| 10 | Historya powszechna | — | 2 | 2 | 2 | 6 | |
| 11 | Historya Rossyi | — | — | 3 | 3 | 6 | |
| 12 | Kalligrafia | 4 | 3 | 2 | 1 | 10 | |
| 13 | Rysunki | 4 | 4 | 3 | 1 | 12 | |
| | Ogół | 34 | 34 | 34 | 34 | 136 | |

Oprócz tego w godzinach mimoplanowych udziela się jeszcze w dwóch godzinach na tydzień nauka śpiewu kościelnego niektórym uczniom z dobranemi głosami, przez nauczyciela z etatu płatnego; tudzież język Francuski podobnież w dwóch godzinach na tydzień, za który uczniowie prywatnie płacą. Lekcye zaś te 4ry wykładają się w Środę po południu i w Niedzielę z rana. Tym sposobem uczniowie żadnego dnia wolnego nie mają, chyba święta uroczyste kościelne i dni galowe dworskie.

## *Tablica* *dla gimnazyów.*

| Nr. porządkowy. | Przedmioty naukowe. | Liczba lekcyj w klassach na tydzień. I | II | III | IV | V | VI | VII | Ogólna liczba godzin w tygodniu. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Religia i nauka moral. | 3 | 2 | 2 | 2 | 1 | 1 | 1 | 12 |
| 2 | Język Polski | 4 | 3 | 3 | 2 | 2 | 2 | 1 | 17 |
| 3 | Język i literatura Rossyjska | 5 | 5 | 4 | 4 | 5 | 5 | 5 | 33 |
| 4 | Język Słowiański | — | — | — | — | 1 | 1 | 1 | 3 |
| 5 | Język Łaciński | 4 | 4 | 5 | 4 | 6 | 5 | 6 | 34 |
| 6 | Język Grecki | — | — | — | 3 | 4 | 4 | 4 | 15 |
| 7 | Język Niemiecki | 3 | 3 | 3 | 3 | 2 | 2 | 2 | 18 |
| 8 | Język Francuski | 3 | 3 | 3 | 3 | 3 | 2 | 2 | 19 |
| 9 | Logika | — | — | — | — | — | 1 | 1 | 2 |
| 10 | Matematyka | 5 | 5 | 5 | 5 | 5 | 3 | 3 | 31 |
| 11 | Geografia i statystyka powszechna | 2 | 2 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 15 |
| | Geografia i statystyka Rossyi | — | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | |
| 12 | Historya powszechna | — | 2 | 2 | 2 | 2 | 2 | 2 | 24 |
| | Historya Rossyjska | — | — | 3 | 3 | 2 | 2 | 2 | |
| 13 | Fizyka | — | — | — | — | — | 3 | 3 | 6 |
| 14 | Rysunki | 3 | 3 | 2 | 2 | 1 | 1 | 1 | 13 |
| 15 | Kalligrafia | 4 | 3 | 2 | 1 | — | — | — | 10 |
| | Ogół | 36 | 36 | 36 | 36 | 36 | 36 | 36 | 252 |

Do roku 1841 wyłącznie gimnazya dzieliły się na 8 klass i wykładano w nich jeszcze: Historyą naturalną, chemią, technologią, gospodarstwo wiejskie i prawo szczególniéj krajowe.

*Uwaga.* Geografia powszechna i Ruska, historya powszechna i Ruska, tudzież języki Rossyjski i Słowiański, tak w szkołach powiatowych jako też i w gimnazyalnych wykładają się w języku Rossyjskim, a nawet w klassach wyższych gimnazyalnych matematyka i fizyka w tymże języku się wykładają. W roku zaś bieżącym szkólnym w niektórych tylko szkołach, a w następnym w wszystkich szkołach i wszystkie przedmioty naukowe wykładać się mają po Rusku.

### Co do administracyi szkólnéj, czyli zarządu szkólnego.

Do roku 1840 wyłącznie ogólny zarząd szkół należał do Dyrektora głównego spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, od téj zaś epoki należy do Kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, który się znosi z Ministrem narodowego oświecenia w Petersburgu. Przy każdém gimnazyum jest Dyrektor mający nadzór nad gimnazyum i wszystkiemi zakładami naukowemi, w jego dyrekcyi istniejącemi, zwiedzić je powinien raz na rok, szczególniéj szkoły powiatowe i inne wyższe, w interessach szkólnych korresponduje z Kuratorem, co miesiąc prezyduje na konferencyi zgromadzenia nauczycielskiego gimnazyum. Przy każdéj szkole powiatowéj jest Inspektór, mający oraz nadzór nad wszystkiemi szkołami elementarnemi i prywatnemi zakładami, do jego inspekcyi należącemi, w jednym lub dwóch powiatach, które przynajmniéj raz na rok zwiedzić jest obowiązany, prowadzi w interessie szkólnym korrespondencye z Dyrektorem gimnazyum, z podwładnymi sobie opiekunami szkółek, tudzież wedle potrzeby i z innemi władzami; odbywa co miesiąc z nauczycielami szkoły sobie powierzonéj konferencye. Z resztą tak Dyrektór jak Inspektór mają wiele do załatwienia korrespondencyj z różnemi formalnościami. Obadwa utrzymują kancellárye, Dyrektór ma do pomocy kancellaryjnéj sekretarza i pisarza etatowych; Inspektór tylko pisarza. Nadto do zwierzchnictwa i nadzoru nad szkołami wszystkiemi w kraju są trzej Wizytatorowie, którzy co rok wszystkie szkoły wyższe zwiedzić powinni, niższe zaś chyba wtenczas, gdy się znajdują przy drodze ich przejazdu. (*)

## Wzmianka o Salomei i klasztorze na Grodzisku.

Córka Leszka Białego, zrodzona z Grzymisławy, wychowaną była w cnotach i pobożności, którą naówczas cały dom Piastów szczególniéj się zalecał. Jędrzéj, król Węgierski, z groźbą dopominał się jéj dziecinnéj ręki dla swego syna Kolomana, na co obrażony Leszek odpowiedział: — „Nie jest większa moc króla „Węgierskiego jak Pana nad Pany, w którego „ręku wszystko spoczywa, a którego jedynie „obawiać się przystało.“ — Odmówił mu więc tego zaszczytu; lecz nareszcie za wstawieniem się Papieża i wielu możnowładzców, zezwolił,

(*) Z radością przyjęliśmy powyższy artykuł, który nam zacna i w literaturze Polskiéj zasłużona osoba z tém nadmienieniem przysłała, iż pochodzi od męża, na którego rzetelność spuścić się można. Ubolewamy tylko, że autor artykułu nie zadał sobie więcéj pracy; bylibyśmy mu więcéj wdzięczności winni, gdyby się był zapuścił w szczegóły i stan szkół w królestwie w ten sposób dokładniéj wyjaśnił.

*Przyp. Red.*

i Salomeę w trzecim roku jéj życia wysłał do Węgier. Tam do lat przyszedłszy, została zaślubioną narzeczonemu Kolomanowi, któren ulegając jéj prośbom, czystość i dozgonną wstrzemięźliwość zaprzysiągł i téj dochował.

Koloman nie długo tronem Halickim mógł się pocieszać, gdyż schwytany wraz z Salomeą przez Mścisława Mścisławowicza, lubo wkrótce wypuszczony, przecież znowu od Daniela Romanowicza wyzuty, nareszcie powtórnie przywrócony, lat trzy przeżywszy na chwiejącym się tronie, umarł w Haliczu. — Salomea wśród wielkiéj przewrotności losu, i na chwilę nie straciła téj spokojności umysłu, jaką tylko religia sama zapewnić nam może, a po zgonie swojego męża wróciła do ojczyzny, w któréj słynąc z cnót i uczynków miłosiernych, weszła do klasztoru Franciszkanek w Zawichoście, przez siebie wybudowanego. — Lecz postrzegłszy, że Zawichost nie dosyć był ubezpieczonym od napadów Tatarskich, przeniosła klasztor na miejsce niedostępne, Grodziskiem zwane (rycina), i tam roku 1268 bogobojne zakończyła życie.

Miejsce to sławne w dziejach wieloma wypadkami, posiada posągi i kościółek późniéj wystawiony.

## Psalm przedpokutny.

W samotności, na ustroni
Patryarcha Jakób stary,
Duchem ognia, duchem wiary
Ujrzał jasno, jak na dłoni
Duchy święte siłą tchnące
Po drabinie szczeblujące,
Z prawdy w prawdę, i w moc z mocy
Do swobody, do wszechmocy,
Do wszechtrudów, bolów końca,
Do białego duchów słońca.
Siedm szczebLów téj drabiny:
Miłosierdzia szczebel pierwszy,
A zeń kwitnie ból najszczerszy.
Ból, poznania własnéj winy,
I ohydy, ku wszech złemu,
I zeń żądza wciąż rosnąca,
Gnie się, pnie się ku dobremu
Po promieniach ducha słońca.
I miłością duch już płonie
I już rośnie w ojca łonie.
Ognie, ognia Boże daj
Na Twój przyszły ziemski raj,
Na Twéj woli panowanie,
I jéj tryumf na téj ziemi,
I jéj u nas zmartwychwstanie
Przez trud, spółkę ze świętemi....
W drugim szczeblu sprawiedliwość
Ten sąd boży, ten um boży,
Umu ziemi niegodziwość,
Tysiąc ułud i bezdroży —
Rozświécała, przezierała
Jako słońce nocne mroki,
W wszystkie skrytki patrząc ciała
I w najmniejsze duszy skazki,
W nieucieleśnione skoki,
W eterowe ducha blaski.
Duchy, niegdyś grzeszne w ciele,
Już w czystości ogniem płoną;
Kto ukochał bowiem wiele,
Temu wiele odpuszczono!
Bez miłości i ofiary
A ofiary ducha Bogu,
Niewystarczy światło wiary,
Miłość serca nie wystarczy.
Duchem, duchem w ducha progu
Być potrzeba, żyć potrzeba,
By módz przyjąć światło nieba,
By się przejrzéć w jasnéj tarczy,
W tarczy duchem rozświetlonéj,
Ziemią, fałszem, nieskażonéj.
Próżno rozum i rachuba
O reformach świata marzy!
W piekła kuźni ludów zguba,
I czart na wiatr tylko gwarzy.
Dzieło boże chcą małpować,
Ziemski rozum i rachuba;
Marne płody, marna chluba!
Im się kształcić, nie budować.
Bóg sam tylko postęp daje,
Co trwa wiecznie, nie ustaje,
By zeń wywieść nowe światy,
By zeń wygrać pieśń szczęśliwą,
I rozpostrzéć nowe kwiaty,
Na następne bliskie żniwo.
Kto nie wzniesie nowych światów,
Kto nie wygra pieśni bożéj,
Z boga-ziarna, bożych kwiatów,
Temu będzie, będzie gorzéj
Niżli było choć raz w świecie,
Niżli wichrom na planecie,
Co się tylko błąkać mogą
I przerażać domy trwogą,
Temu, ciężko i źle wszędzie,
Długo będzie, póty będzie,
Aż pod jarzmem złém niższego,
Nie drgnie duchem do wyższego.
Czy drgnąć trudno? — to nie łatwo,
Tobie pojąć, ziemi dziatwo!
Chociaż nie raz śród powodzi,
Śród ciemności ziemskiéj nocy,
Tak po błotach czart cię wodzi,
Że ci trudno bez pomocy,
Bez pomocy wyższéj z nieba,
By z swą drogą przyjść do końca;



*Grodzisko.*

Żeć aż jęknąć w końcu trzeba,
By otrzymać promień słońca.
Och! nie ciało tworzy ducha,
I nie ziemia żywe słońce!
Wszystko, wszystko Boga słucha,
Wszystko przezeń i w nim tchnące.
Czas już rzucić fałszu padół,
Czas już przebyć ziemską chmurę;
Sąd nas ludzki ściąga na dół,
Sąd nas boży ciągnie w górę!
Matko ziemio, o ma święta!
Wejdź ty głębiéj w przeszłą winę,
A wnet zrzucisz ciężkie pęta,
A wnet poznasz ich przyczynę!

*L. S.*

## Rzecz dotycząca się ludu wiejskiego.

Nie pojmuję, dla czego dawniéj tak mało zajmowano się ludem wiejskim; tém bardziéj, że on w urządzeniach krajowych i wypadkach wojennych tak ważną odgrywał rolę. Nie wspominano nic o nim szczegółowo, nie podano nam nic z obyczajów i zwyczajów, nie dbano o jego wykształcenie, jedném słowem, w takiém lud ów był zaniedbaniu, jak gdyby nie był również jak i inni synem téj saméj ziemi, a cóż dopiero, gdyby go miano uważać jako współobywatela, któremu wedle przepisów ludzkości, te same służyć były powinny prawa, co i innym tegoż samego kraju mieszkańcom. Niebyłże on sposobnym do podniesienia się duchowego? Przecież ten lud nie jest plemieniem Murzynów, którzy tak skąpo od natury uposażeni szlachetnemi przymioty duszy, że słusznie za niezdolnych do przyjęcia oświaty ich uznano.

Chociażbyśmy przyjęli, że Murzyni w niewoli zrodzeni, od dziecięcia do pracy zaprzęgani jak bydlęta, inszymi być nie mogą; chociażbyśmy szukali przyczyny ich niedołęztwa umysłowego w okropném tyraństwie włożonem od oświeconych Europejczyków, chciwych złota i dyamentów; — nie możemy przecież przy-

znać, aby lud ten był zdolny stanąć kiedykolwiek na wysokim stopniu oświaty. Jako Murzyni nigdy! Bo chociaż wolni, zawsze będą ostatnimi w spółeczeństwie ludzkiém.

Ale lud nasz tak zdrowy na ciele i duszy, obdarzony szczodrze zdolnościami do doskonalenia się, gdyby mu dano silną porękę i wyprowadzono na dobrą drogę, nie przesadzam, że najpierwsze zająłby miejsce w pośród ludów ziemi.

Trzebaż było wieków, trzebaż było doświadczenia najsroższych cierpień, jakie sprawić może utrata swobód i najdroższéj matki, sponiewieranie nieszczęsnych jéj synów, aby nakłonić złych, zaślepionych braci, do uznania brata w każdym uciśnionym chłopku? Wtedy dopiero, kiedy pod ciężarem nieszczęść odetchnąć nie można, zaczęliśmy oglądać się na nasze błędy; — naprawiać złe wyrządzone ludowi, a czemuż nie wcześniéj? Tak być musiało! bo tylko w ciężkiém strapieniu rodzą się cnoty, a w roskoszach występki i zbrodnie.

Świętym to obowiązkiem każdego, kochać bliźnich jak samego siebie. Myśmy o nim zapomnieli, a pewniéj jeszcze, pomnąc, wypełniać zaniedbali. Bóg nam go przypomniał, usuwając swą miłość od wyrodnych dzieci.

Tysiączne obowiązki włożone na cały ród ludzki ręką wszechwładcy i ustawy społeczeńskiemi, możnaby w dwa wielkie rozłożyć oddziały, w pierwszym kładąc obowiązki stanu lub powołania, w drugim obowiązki człowieka. Pierwszych dopełnienie ścisłe może czasem być niegodne człowieka, hańbiące nawet, według tego, jakie sobie kto obierze zatrudnienie, a przecież, przecież nieraz więcéj cenione, nagradzane bywa, aniżeli zasługi prawego obywatela. Tak to niestety można zadość czyniąc obowiązkom swego powołania, zapomnieć, nawet znieważyć obowiązki człowieka Chrześcianina. — Można ztąd mieć nawet zasługę, można przed wyrzutem społeczeństwa być podłym, okrutnym, chciwym próżnéj sławy, lub cudzéj własności; przed ludźmi zaś szlachetnymi czeka wzgarda, a przed Sędzią najwyższym odpowiedzialność za użycie na złe wolnéj woli, za wykrzywienie, zohydzenie najświętszych praw ludzkości. — Kochaj bliźniego twego jak samego siebie! Ileż pojedyńczych uczynków i prawideł w tych kilku mieści się wyrazach! — Ileż to mniemanych i prawdziwych napotykamy trudności, ażeby to zalecenie boskie w uczynkach okazać! Szczęście niebios zamieszkałoby na ziemi, gdyby wszyscy tą prawdą przekonani myślą i sercem, mową i czynem starali się dowieść, iż pojęli myśl, zawartą w tych słowach.

Nie płakałby nędzarz umierający z głodu, nie jęczeliby słabi w ucisku srogich ciemiężców swoich; — zginęłaby zazdrość, skonałaby nienienawiść, rodzicielka krwawych bojów, jędza niezgody i nieprzyjaciółka szczęścia ludów. Ale próżno się silę wystawić owo szczęście w barwach najświetniejszych, bo to szczęście założone na podstawie, która powoli coraz więcéj się usuwając, dzisiaj prawie w gruzach zaległa i chyba Bóg najłaskawszy zeszle anioła swego, któryby ją odbudował; chyba rozsieje na nowo iskry miłości, bo dawne prawie zupełnie wygasły w sercach naszych. Smutno na ziemi! Ciemno w duszy, zimno w sercu, ręce skalane chciwością i grabieżą, głos sumienia zagłuszony namiętnościami, a oko olśnione zwodniczym blaskiem roskoszy, otóż obraz społeczeństwa naszego ogólny. — Boże mój, Boże! Twoje anioły, stróżowie nasi, ulecieli od nas, powróć ich Ojcze Twym dzieciom, ach powróć. — Z zbolałéj duszy wyrwały się te wyrazy: pozwólcie niechaj zostaną. Nie naśmiewajcie się bracia kochani ze słów tych, aczkolwiek są dziwne i bez ładu.

Mówiłem już wyżéj, że niedosyć jest wypełniać gorliwie obowiązki swego powołania, lecz połączyć je trzeba z obowiązkami człowieka. Posłuchajcie współrodacy, którzy z ludem bliższe macie stósunki, jak i co czynić można dla niego; — nie według obowiązków stanu, ale idąc za szlachetném uczuciem ludzkości. — Ażebyśmy tém więcéj przyłożyć się mogli do podźwignienia naszego kochanego ludu z więzów niemocy duchowéj, wejdźmy bliżéj w jego stósunki, a najprzód przebieżmy pokrótce jego zalety.

Lud nasz, obszerny kraj zamieszkujący, tu i ówdzie, mniéj więcéj ulega wpływom, jakie nań wywierają dzisiejsi władcy jego. Pomimo usiłowania, ażeby go w innych przedzierzgnąć ludzi, pomimo uciemiężenie, którego niestety ze zgrozą wyznać należy, po części od własnych doznawał rodaków, pozostał wiernym wierze swych przodków, pielęgnuje starannie mowę ojczystą i przybiera się w strój narodowy. Cnoty, które niegdyś dziadom naszym u postronnych

narodów poszanowanie jednały, dzisiaj do lichych schroniły się chatek. Wygnane z pańskich pałaców, poruszają poczciwe serce pod siermięgą, opromieniają skromnemi promyczki tych synów umarłéj matki, którzy za jéj życia od drugich synów wzgardzeni byli.

O tam to wśród tego ludu znajdziemy otwartość w mowie i sercu. Chłopek nie ma przyczyny być skrytym, nie obawia się, ażeby go nie ogadano, nie wyszydzono, jak to na wielkim bywa świecie.

Rozgadawszy się, powie wszystko co mu dolega, nie zamilczy czém kiedy zbłądził, nie waha się wyjawić złych nawet skłonności swoich, bo jego usta razem z sercem się roztwierają. A kiedy sobie podochoci, wtenczas najlepiéj poznać można jego szczérą otwartość. Mało jeszcze jest dzisiaj między nimi takich, którzy umieją słowa obwijać w obłudę. Wstąpmy do jakiéj chatki, z jaką gościnnością będziem przyjęci, jeżli się będziemy umieli podobać jéj mieszkańcowi. Z jaką radością służy on tém na co go stanie. A owa prostota, w salonach szyderskim witana uśmiechem, jak pięknie się maluje w twarzy ludu naszego. — Nie rozumiéjmy zaś pod prostotą owéj głupowatości, owéj nieokrzesanéj postawy, owego nieprzyzwoitego wyrażenia się, nie! ale ową niewymuszoność w mowie i czynie, składność w całéj postawie i poruszeniu bez przysady.

Rozpatrzmy się lepiéj w życiu tego ludu, a obaczym, jak ono jest czynne. Są to prawdziwie pszczoły zbierające miód dla nas, a nawet i dla trutniów.

Biedny wieśniak od dziecięcia aż do grobu znojem i trudem nękany, potem oblewa tę ziemię, a przecież niestety często i chleba mu nie starczy, aby pokrzepić strudzone ciało. Czy słońce pali, czy zimno dreszczem przejmuje, czy mu głód dokucza, on pracuje ochoczo, i jeszcze sobie wesoło przyśpiewa.

Panowie! was ciepłe pokoje chronią od zimna, wam nie potrzeba narażać się na palące promienie letniego słońca, wy i głodu nigdy nie doznajecie, wam przy dostatkach śnią się roskosze, a przecież wasza radość nigdy tak szczéra nie bywa, jak tych nędzarzy. Anioły spokoju i szczęścia kryjące chatki swemi skrzydły, rzadko o wasze potrącą pałace, bo ich straszą duchy ciemności, ulatujące ponad waszém złotem. Bóg litościwy nagradza swoje biedne dzieci za trudy i prace, za cierpienia i nędzę, bo one w swéj prostocie najszczerzéj go wielbią, najkorniéj się doń modlą. Nie to, że prostaczek nie tak piękne jak my odmawia modlitwy, w nie tak wyszukanych wyrazach składa podzięki. Bóg serce ceni, nie słowa.

Pobożność ludu naszego, lubo w ogólności źle zrozumiana, jest przecież jedną z najpiękniejszych, a najpowszechniejszą jego zaletą. Nie będę się nad nią rozwodził, bo wszystkim nam znajoma. Wszelkie z resztą zalety ludu naszego, znajdzie łaskawy czytelnik w żywych, pięknych obrazkach *pieśni o ziemi naszéj*.

Smutno, że owe piękne przymioty, przyćmione wielu wadami i występkami, tylko jak blade gwiazdki błyszczą pośród narodu naszego. Zbyteczne używanie upajających napojów, owo źródło niezliczonych nieszczęść, bo niedoli i nędzy, tak jest powszechne pomiędzy wieśniakami, że weszło w przysłowie.

Ohydne owo pijaństwo srogi cios zadało siłom fizycznym i moralnym. — Tysiące nieszczęsnych o zgubę zupełną przyprawiło. Niedbałość w gospodarstwie; nieporządek w ubiorze i w domach, nabawiający wielu chorób; okrucieństwo popełniane nad biednemi zwierzęty, które jemu dopomagają w pracy, są to wszystko smutne skutki tego nałogu, bardzo upowszechnione. — Dodajmy do tego mnóstwo zabobonów i najniedorzeczniejszych przesądów, wielce przeszkadzających do szerzenia się oświaty pomiędzy prostaczkami, przytém źle zrozumiane zasady wiary świętéj, a będziemy mieli wyobrażenie o potędze złego ducha, trzymającego lud nasz w pognębieniu.

Zabobonność, największą w chorobach odgrywająca rolę, jak wielom z tych ciemnych ludzi śmierć przyspieszyła. Mają oni tę ogólną, źle pojętą wiarę w Opatrzność Boga, że jeżli ten chce kogo przy dłuższém utrzymać życiu, ten to chory bez pomocy lekarza wyzdrowieje. — Jeżli zaś podoba się Stwórcy przeciąć nić żywota, wtedy i najbieglejszych lekarzy pomoc, na nic się nie przyda. Dla tego też mało się starają o pomoc lekarską, ograniczając się na ratowaniu chorego środkami domowemi, po większéj części bardzo dziwacznemi i zabobonnemi. N. p.: Wielką chorobę, którą uważają za opanowanie ciała przez złego ducha, mniemają odpędzić, biorąc koszulę z chorego, rozdzierając ją na dwoje i obwięzując jedną połową krzyż jaki, we wsi lub przy drodze stojący.

Dziwimy się zepsuciu, panującemu między

młodzieżą wiejską, niestety rodzice i starsi są sami przyczyną tegoż. Nie wystrzegają się bowiem w obecności dzieci swoich by najniegodziwszych wyrazów, śpiéwów i postępków. Dziecię słuchając i zapatrując się na ojców swoich, przejmuje wszystkie ich błędy; wzrastając przechowuje pierwiastkowe wrażenia, mocno na duszy wyciśnione. Jego umysł w przesąd i zabobon upowity, wyrwać się nie może nigdy z zaklętego koła, pomimo usiłowania nauczycieli i księży.

Wstręt do czytania książek, któreby ku oświeceniu ducha, ku rozwinięciu sił moralnych, wiele przyczynić się mogły, z tego samego po części wypływa źródła. Zepsucie pośród ludu coraz bardziéj szerzyć się zaczyna. — Pomiędzy przyczynami tego złego są i takie, którym my zapobiedz nie jesteśmy dosyć możni; główną przecież jest nasze własne postępowanie, własne nasze zapomnienie, co winni jesteśmy Bogu, ojczyźnie i bliźnim. Przerzućmy dzieje, owe pomniki na grobach pomarłych ludów, tam znajdziemy, że tylko zepsucie obyczajów, objawiające się w zbytkach, bezbożności, bezprawiach; daléj, wylęgające niedołęztwo, lenistwo i podłość, przywiodły owe ludy do stanu zupełnéj niemocy i zakopały w grobie, z którego już nie powstaną, bo zepsucie wszystkie cząstki społeczeństwa roztoczyło. Nie tak jest w naszym narodzie. Lud wiejski, ten jeszcze pomimo wielu wad, godzien jest miłosierdzia, którego od Boga wyglądamy.

Więcéj jeszcze dowiadujemy się, czytając dzieje zmierzchłego świata, że owo zepsucie, naród do upadku popychające, najprzód w bogatych, złotem lśniących, pokazało się szatach, i dopiero późniéj pod nędzną wcisnęło się odzież. Smutna to niestety prawda! tym smutniejsza, że i u nas ów zły duch najprzód zaszedł w pałace, i tam zamieszkał. — Na miękkich tarzając się kobiercach, świetnym błyszcząc strojem, roskoszną przybierając postać, i biedniejszych ponętną zaczął łudzić powierzchownością.

Daléj mówić nie chcę w tym względzie, bo w żółci umaczaćbym musiał pióro, a zatem pomówmy raczéj o tém, jakby i co czynić należy dla tego biednego ludu, biorąc za pochop prawą miłość współbraci, uwzględniając obowiązek, który mamy dla naszéj własnéj ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi.)

## № 192. *Modlnica pod Krakowem.*

*Mój koniczek tupnął podkóweczką brząknął na krakowskim gościńcu*

*serce mi się kraje na płacz mi się zdaje ku mojemu dziewczęciu*

Text do *Nru. 192.*

Mój koniczek tupnął,
Podkóweczką brząknął,
Na Krakowskim gościńcu.

Serce mi się kraje,
Na płacz mi się zdaje,
Ku mojemu dziewczęciu.

(*J. Konopka*, P. 1. Kr. str. 164.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)